DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 30go Maja 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

O POTRZEBIE PRZYMIERZA
MIĘDZY POLSKĄ A ROSYĄ REWOLUCYJNĄ.

(Ciąg dalszy.)

Pod wpływem takich myśli redagowanych wyszło sześć numerów *Demokraty Polskiego*; gdy w tém tak zwane Towarzystwo Literackie Polskie, mając sobie powierzném wydanie biblii w języku polskim, przez Powszechne Biblijne Towarzystwo Angielskie, zaproponowało druk jéj Rypińskiemu pod warunkiem: że przez ten czas innych pism drukować nie będzie, a na co ten, obliczywszy korzyści zgodził się od razu. Przypadek zdarzył, iż pewien młody Izraelita z Wrocławia, zachwyciwszy skrzynię czcionek przybył z nią do Londynu i poszukiwał literatów, którzyby płody swoje we wszystkich językach i niektórych innych drukować u niego chcieli. Oczywiście, że Demokrata zgłosił się jeden z najpierwszych, gdzie znowu wyszło pięć numerów, ale z takim mozołem i kłopotem, z powodu lichoty czcionek i zupełnéj nieznajomości polskiego języka zecerów, iż trzeba było znowu szukać sposobu wyjścia z tego stanu rozpaczliwego. Tworzono różne projekta, ale jeden przeważył wszystkie, a tym był, założenie własnéj drukarni. Myśl była doskonała, a doskonalszém jeszcze przysłowie: *Szukaj a znajdziesz*. Naprzód tedy członkowie Komitetu Europejskiego i niektórzy z rodaków złożyli na ten cel grosz wdowi, który następnie powiększonym został, za staraniem Bulewskiego, znakomitszym datkiem Herzena, a mianowicie Mało-rosyanina Hołyńskiego, autora wielce cenionego dzieła: *O drogach Oceanowych.* Tak więc nie ma złego któreby na dobre nie wyszło, albowiem odmówienie naprzód, a potém kłopoty z drukiem, sprawiły, iż Centralizacya przyszła do własnéj drukarni Tow. Dem. Polskiego. Piérwszy numer tak wyszłego Demokraty Polskiego zdziwił niesłychanie Herzena.

Czegobym nie dał, zawołał, żebym jak wy Polską, mógł mieć Wolną Drukarnią Rosyjską w Londynie!

—To ją załóż, odrzekł jeden z członków Centralizacyi.

— Ależ to pewnie kosztowałoby bardzo wiele.

—Nie tak bardzo wiele, zwłaszcza na twoją kieszeń.

—A ile mniéj więcéj?

—Może sto funtów, może nawet mniéj.

—Dam drugie, dam i trzecie sto funtów, byleście mi dopomogli w założeniu Drukarni.

—A więc dziś jeszcze zapiszemy ci czcionki od Didota z Paryża, który lał je przed kilku laty dla cesarskiéj akademii w Petersburgu.

—To ja mógłbym drukować co mi się podoba w Londynie, jakbym drukował w cesarskiéj akademii w Petersburgu?

—Niezawodnie.

—A więc niechaj tak będzie! A wdzięczność moja i Rosyi po wszystkie wieki Polsce!!!

Jakoż istotnie, nie upłynęło trzy tygodnie, a Demokrata drukował co następuje:

"Dobrą nowinę przynosimy dziś. Po długich i mozolnych zabiegach, Centralizacya przyszła do założenia własnéj drukarni obok któréj i z nią w połączeniu, staje w mieszkaniu Zienkowicza Leona, Wolna Drukarnia Rosyjska, założona kosztem Herzena Aleksandra, Rosyanina, znanego w świecie literackim pod nazwiskiem *Iskandra*. Znakomity ten publicysta wchodzi tym sposobem na pole najważniejszych i najświetniejszych obywatelskich obowiązków względem swojéj ojczyzny i względem Europy. Czas był, ażeby naród rosyjski przystąpił do rewolucyjnéj z Europą łączności, ażeby z przeciwnika i ujarzmiciela wolności, z bezczynnego lub obojętnego widza, przeszedł na szczérego i czynnego spółuczestnika w świętem dziele europejskiego wyzwolenia. Czas był, ażeby wolnomyślni mężowie narodu rosyjskiego, podjęli rozpoczętą przez poprzedników pracę, i wstępując w ślady wielkich swych męczenników, podali Polsce sposobność do spełnienia jéj powinności. Herzen zrozumiał obowiązek narodu rosyjskiego, do nas należy okazać, że my rozumiemy nasz obowiązek, i że przeto, kiedy z rządem carskim nigdy, tedy z ludem rosyjskim w każdéj chwili zawrzeć braterskie przymierze gotowi jesteśmy....."

W tymże samym numerze Demokraty, Herzen ze swojéj strony, w artykule pod tytułem: *Wolna Drukarnia Rosyjska w Londynie*, pisze co następuje:

"Nic się samo nie robi. Bez starania i woli, bez ofiar i poświeceń, bez zawodów i trudów do celu nikt nie doszedł. Ale wola ludzka, wola jednego żelaznego człowieka bardzo silna. Zapytajcie jak postępują nasi bracia Polacy, daleko srożéj ugniecieni od nas? Czy od kilku dziesiątków już lat, nie rozrucają oni po Polsce swoich myśli i swoich nadziei, mimo wszystkie łańcuchy żandarmów i wszystkie sieci szpiegów?... I teraz wierni świętemu swoich chorągwi godłu, oni znów wyciągają ku nam swe dłonie, oni podejmują za nas trzy części trudu; resztę już my sami podjąć możemy. Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Londynie, na dowód braterskiego połączenia się z ludźmi pragnącymi wyzwolenia Rosyi, otwiera nam sposoby i środki swoje, do nas należy z nich karzystać...."

W jednym z następujących numerów tegoż roku, Demokrata w artykule: *o Rewolucyjnych obowiązkach Rosyi* drukował takie wyrazy:

"Każdy dzień, każdy wypadek polityczny przynosi dawniejszym słowom naszym najzupełniejsze zatwierdzenie. Powiedzieliśmy i powtarzamy, iż dopóki Rosya nie pojmie swego obowiązku rewolucyjnego, dopóki z przeciwnika i ujarzmiciela nie przejdzie na szczérego i czynnego uczestnika w wielkiém dziele wyzwolenia ludzkości;—dopóki wewnątrz poddańczą i niewolniczą będzie, dopóty carowie posługiwać się nią jako ślepém narzędziem ku ujarzmieniu innych ludów będą. Okropny, haniebny stan! z którego wyjść raz nareszcie trzeba. Obrzydłe, nikczemne rzemiosło! którém raz pogardzić i odrzucić je na zawsze należy. To zadanie powinno stać się od dzisiaj najpiérwszym i jedynym obowiązkiem wszystkich ludzi myślących w Rosyi, wszystkich Rosyan w których sercach tyrania nie zdołała zatrzeć uczuć szlachetnych. Tacy ludzie są w każdém społeczeństwie. Tacy ludzie muszą być w Rosyi koniecznie, tylko ich odszukać i powołać potrzeba. Tém przekonaniem wiedziony Bakunin Michał, wołał z łona uroczystości obchodu jednéj z rocznic listopadowego powstania: —"Dopóki rozdwojeni jesteśmy, dopótyśmy wzajem bezwładni. Połączeni będziem wszechmocni w dobrém. Nic wtenczas nie zdoła oprzeć się przed naszym spólnym czynem. Myśl połączenia rewolucyjnego Polski i Rosyi nie jest dzisiejszą, jéj początek sięga 1824 r. Rosyanin,

ktory szczérze kocha swoją Ojczyznę, nie może o ludziach onego czasu wypadków wspominać z obojętnością. Oni są najwższą chwałą Rosyi. Oni są jéj świętymi, jéj bohatyrami, męczennikami za jéj cześć i wolność, zwiastunami i prorokami jéj przyszłości. Z wysokości szubienic, z głębi Syberyi, gdzie niektórzy z nich może do dzisiaj jęczą, oni byli naszém zbawieniem, naszém światłem, źródłem wszystkich naszych szlachetnych uniesień, naszą opieką i obroną przeciw szatańskim napływom rządowym, naszym pośrednikiem i wypowiedzicielem przed Polską i Ludzkością całą, iż Rosya ma w sobie żywioły wolności i wielkości. Hańba! Hańba każdemu, który z nas tego nie przyzna. Skłóceni przez jakieś przeznaczenie fatalne, przez długą a tragiczną dziejowość, któréj dziś znosimy społem następstwa, nienawidziliśmy się wzajemnie; ale czas, czas wielki ażeby się to powaśnienie skończyło. Przymierze Polski i Rosyi jest dziełem olbrzymiém i wielce zasługującém na to, ażebyśmy się mu z całem poświęceniem oddali. To jest odkupienie sześdziesięciu milionów ludzi, to jest wyzwolenie wszystkich ludów w jarzmie niewoli jęczących, to jest nieochybny upadek despotyzmu w Europie. Wtedy to, ale wtedy tylko, nasza nienawiść zamieni się w miłość, a w miłość tém goretszą im nienawiść zaciętszą była. Niechże więc przyjdzie on dzień wielki przymierza, dzień w którym Rosyanie połączeni z Polakami jedném uczuciem, walczący za jednę sprawę, będą mieli prawo wznieść z Polakami on hymn powszechnéj wolności sławiańskiéj: *Jeszcze Polska nie zgineła!...*"

Taki głos, podczas wielkiéj rewolucyjnéj polskiéj uroczystości rwał się z piersi rosyjskiego pobratymca naszego, z piersi w któréj biło serce wielkich męczenników rosyjskich, późniéj również męczennika po więzieniach niemieckich, moskiewskich i na Sybirze, a zrozumiały głos ten serca polskie w kraju i na tułactwie, bo oto powszedny szedł z nich głos w odpowiedzi:

Tak jest! Nienawiść, zbyt zajadła aby mogła być trwałą, zbyt krwawa aby mogła być sprawiedliwą, dzieli nas jednych od drugich. Ta nienawiść, z któréj żaden z pośród was i nas zdać nie zdoła rachunku, powinna ustąpić nareszcie wzajemnéj rozwadze dwóch ludów tegoż samego pochodzenia i dążenia. Myśmy nie nienawiść, ale miłość winni sobie nawzajem. Wielkie nasze nieszczęście. Alež my wiemy, że wy nieraz gorzko nad niém płaczecie. My to wiemy od naszych ojców i braci w dyby zakutych i pędzonych na Sybir i na Kaukaz. My to wiemy od synów naszych zaszytych w sołdackie szynele i przez rózgi pędzonych. My to wiemy od katów naszych i waszych, od samego cara, któremu te łzy wasze nad nami zakłócają sny i mieszają jego plany piekielne. Dzięki wam za spółczucie. Polska umie je ocenić. Ale płacz mężom, potomkom Bestużewów i Pestlów bynajmniéj nie przystoi. Czas już wielki, płacz męzką wolą zastąpić! Czas, czas już aby Rosyanin przestał być niewolnikiem i sprawcą niewoli braci.! Czas bardzo wielki, ukochać bliźniego jakoto Bóg przykazał, i by bracia poznali braci w braciach. Czas, czas po trzykroć i postokroć wielki, ażeby Rosyanin nie był już uważany jako jedyna zawada, aby się na ziemi stało to, coby Bóg chciał aby się stało na ziemi. Czyż nie słyszycie takich jęków i tego złorzeczenia ludów, których ujarzmieniem z woli cara jesteście?... Czyż wam nie padają zarzewiem na serca te łzy i ta krew co dzień, co godzina za sprawę waszą płynące?... Oto bracia wasi Polacy przychodzą do was z błaganiem: zlitujcie się nad światem bożym! Przestańcie być katami, krwawym biczem w ręku cara waszego! Bracia Rosyanie! zlitujcie się nad sobą! Przestańcie być przedmiotem pogardy i przekleństwa. A jeżeli! o Bracia! to oto wołanie nasze będzie jeszcze głosem na puszczy; oh! jeśliby jeszcze odbić się miało o skałę, toż nie zadziwcie się, jeśli czasem oblicze braterskie odwróci się od was zalane krwawémi łzami zawodu. Dotkliwy ucisk tyrana, bolesne razy i hańba smagań knutów cara, ale stokroć dotkliwsza i stokroć bolesniejsza nieczułość i ślepota brata. Zrozumieli to męczennicy wasi. Zrozumieli to oni już w r. 1824. I jakżeby być mogło, żeby po latach trzydziestu, po roku zwłaszcza 1848, kiedy cała Eurapa na nową weszła drogę, kiedy cała Europa poczuwa się wobowiązkach w zajemnego braterstwa, wy nie mieli-byście odpowiedzieć po bratersku na wołamie nasze, i ażeby Pestle i Bestużewy z swoją śmiercią męczeńską na wieki już między wami wymarli. Nie! nie! to być nie może! tak nie jest! My wam bracia Rosyanie, my wasi bracia Polacy, powtarzamy raz jeszcze: to być nie może! tak nie jest! My wierzymy w nieśmertelność duszy męczeników waszych. My wierzymy, że ta dłoń polska, którą wyciągamy dziś do was, poczuje odciśnienie dłoni bratniéj rosyjskiéj, jako je poczuła za czasów Bestużewów i Pestlów, bo co zasiane zejść musi. Zwróćcie się tylko na chwilę ku sobie, przez chwilę tylko zajrzyjcie do głębi serc waszych. Raztylko jeden zadajcie sobie pytanie: co wam po tych zdobyczach okupionych krwią i niewolą waszą; krwią, łzami, niewolą i przekleństwem braci waszych?... Raz jeden, raz jeden tylko zadajcie sobie pytanie i zdobędziecie się na odpowiedź: Co wam po téj niewoli polskiéj? po téj przez was niewoli w Węgrzech?... Co wam po téj wojnie w Turcyi, która wam żadnéj krzywdy nie wyrządziła i żadnego powodu do wojny nie dała?... Co wam po téj wojnie, w któréj was, jak to było już tyle razy, tylko nowe choroby, dżumy, głód, krew i śmierć czekają?... Co wam po tych wszystkich mordach i zaborach ziem cudzych?... Czyż to mało wam ziemi waszéj żebyście inne narody ziemi ich pozbawiali?... Macie, macie ziemi waszéj dla was wszystkich aż nadto, i roboty na niéj dla was wszystkich aż nadto. O wolność ziemi waszéj własnéj, o szczęście wasze własne na ziemi waszéj, nie zaś o niewolę i niedolę waszą i braci waszych, czas, byście się starać poczęli nareszcie. Szczérzeż tylko a ochoczo do dzieła. Do dzieła z bracią waszą Polską pospołu! Do wspólnego wam i nam dzieła! Do dzieła wyzwolenia waszego i naszego! Chiejcie tylko, a niewielą czasu upłynie, i świat ujrzy tych, co walczyli dla ujarzmienia siebie i swych braci, walczączch za wybawienie ich i siebie z niewoli. Wtedy! jak po zimie o wiośnie ziemia, w téj chwili odrodzenia i zmartwychwstania swojego Europa, swiat cały nową postać przybierze i w cześć nowéj, w cześć Rosyi sprzmierzonéj z Polską, w dłonie uderzy radośnie...."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SPRAWOZDANIE KOMITETU TYMCZASOWEGO
Z ZARZĄDZONYCH WYBORÓW
NA KOMITET STAŁY EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Na odezwę naszę z dnia 16 lutego, wzywającą do głosowania na Komitet Stały, bracia mieszkający we Francyi, Algieryi i Anglii odpowiedzieli z obywatelską gorliwością.

Sześciuset piędziesięciu ziomków wzięło udział w tym patryotycznym zachodzie; poważna to liczba w obecnym stanie rozproszonego i śmiercią zmniejszonego wychodztwa.

Ośmiu obywateli, podług załączonego tu wykazu, otrzymało znaczną bezwzględną większość: poseł Jan Ledóchowski, Edmund Korabiewicz, Jan Nepomucen Janowski, jenerał Józef Wysocki, Jan Czyński, Leon Zienkowicz, Adolf Chrystowski i jenerał Ludwik Mierosławski.

Komitet Tymczasowy powinien był natychmiast ogłosić wypadek wyborów, i to było jego najżywszém życzeniem. Ważny powód stał się chwilowéj zwłoki przyczyną.

Kraj dał nam wyraźnie poznać swą wolę utworzenia takiego komitetu, któryby w łonie swojém zjednoczył wszystkie żywioły i odcienia, w nadziei, że ta sama jedność, co tak świetnie zajaśniała na ojczystéj ziemi, odbije się i objawi w Emigracyi.

Nie chciał Komitet Tymczasowy stanąć na przeszkodzie patryotycznym zabiegom, jakkolwiek w ich skuteczność wierzyć nie śmiał. I tu dał dowód, że mu nie idzie o osoby, ale o zasady: był gotów służyć sprawie narodowéj z braćmi przystępującymi do odezwy z dnia 12 stycznia, bez względu na dawniejsze różnice w przekonaniach.

Piérwsze w téj mierze usiłowania spezły bezskutecznie. Komitet Tymczasowy, sam sobie zostawiony, nie zaniedbał nowych użyć zachodów, odwoływał się do wszelkich możebnych środków, z własnych osobistych względów złożył wszelkie ofiary, byle tylko, z jednéj strony, odpowiedzieć godnie zaszczytnemu zaufaniu tak

znacznéj liczbie wyborców; z drugiéj zaś, przyczynić się do urzeczywistnienia uznanéj i przyjętéj woli krajowéj.

Każde usiłowanie w tym celu wywoływało nowe zawady, nowe trudności. Dziś dalsza zwłoka pokazała się niepodobną. Komitet Tymczasowy przystępuje do spełnienia głównego swego obowiązku, i ogłasza nazwiska obywateli, którzy otrzymali bezwzględną większość; wskazuje zarazem tych co nakazaną im służbę przyjęli, i co się od niéj wymówili.

Przyjęli: poseł Jan Ledóchowski, Edmund Korabiewicz, Jan Nepomucen Janowski, Jan Czyński i Adolf Chrystowski.

Wymówili się: jenerał Józef Wysocki, Leon Zienokwicz i jenerał Ludwik Mierosławski.

Komitet Tymczasowy składa w ręce wybranych podjętą na chwilę przez siebie służbę.

Kończąc swój zawód, ma sobie za obowiązek wynurzyć serdeczną wdzięczność braciom, którzy na jego wezwanie nie szczędzili ani czasu, ani zachodu, aby się przyłożyć do utworzenia steru mogącego być pożytecznym Krajowi i Emigracyi.

Komitet Tymczasowy miał to przekonanie, że jedynie władza utworzona poważną liczbą wyborców, mieszcząca w gronie swojém zasłużonych i zdolnych ziomków, może odpowiedzieć potrzebie i położyć tamę szkodliwym przywłaszczeniom. Jeżeli Komitet Tymczasowy nie potrafił zwyciężyć przeszkód, jakie na swojéj drodze napotkał; jeżeli uchylenie się powołanych od włożonego na nich obowiązku, zawodzi życzenia wyborców, jesteśmy pewni, że Komitet Stały pokona trudności, i dzieło szczęśliwie rozpoczęte do pożądanego celu doprowadzi.

Komitet Tymczasowy szanował wolę Emigracyi, zabronił sobie wszelkiego wpływu na wybory, nikogo nie polecał, nikogo nie wyłączał. Inne jest stanowisko obywateli zaszczyconych zaufaniem wyborców. Oni mogą, oni powinni wskazać braciom osby, których współdziałanie może być pożyteczném. Jest ich obowiązkiem przedstawić obywateli, na których poświęcenie i zdolności Kraj i Emigracya mogą rachować. Emigracya potwierdzi ich wybór, i uzupełni skład Komitetu.

Przeciwnicy Komitetu, przywłaszczyciele różnego rodzaju utrzymują, że Emigracya nic stworzyć nie potrafi. Emigracya odpowiedziała im obecnémi wyborami, tak pracowicie, tak zgodnie wyrażonémi. Dokona swego posłannictwa, jak zastąpi tych, co się wymówili od włożonego na nich obowiązku, powołując do służby publicznéj obywateli, gotowych chętnie poświęcić krajowi pracę, zdolności i ostatnie życia swego chwile.

Paryż, 16 Maja 1862 r.

Prezydujący: Ledóchowski Jan;
Chojecki Edmund;
Chrystowski Adolf;
Czyński Jan;
Janowski Jan Nepom.;
Korabiewicz Edmund;
Za Sekretarza: Janowski Jan Nepom.

Do powyższego sprawozdania dołączony jest w Okólniku Komitetu Tymczasowego do Emigracyi wykaz szczegółowy wotów, którego dla szczupłości miejsca nie powtarzamy.

Emigranci Polscy z następujących miast wzięli udział w głosowaniu:

Londyn 49, Manchester i okolice 17, Sheffield, Bratford, Liverpool 19, Jersey 7, Paryż, Wersal i okolice 160, Nantes i okolice 46, Marsylia i okolice 46, Bordeaux i okolice 35, Agen 35, Angers i okolice 26, Tours i okolice 27, La Rochelle 15, Poitiers i okolice 18, Nîmes, Alais i Poussan 13, Strasbourg 10, Metz i okolice 22, Algier, Konstantyna, etc. 33, Angoulême, Ruffec, Coutras, etc. 9, Lyon 4, Rouen 4, Puy-l'Evêque 8, Caen 3, Choisy-le-Roi 4, Orléans 3, Beauvais 3, Cannes 3, Meaux 2, Combes Fontaine 2, Barr. Bas-Rhin 2, Reims 2, Thann i Mulhouse 4, Evreux, Beaumont, Chartres 4, Larris 2, Cognac, Huppai, Fourchamb 3, Luçon, Napoléon-Vandée 2, Melun i Montargis 2, Mamers i Stenbecque 2, Marché le-noir 1, Pont-à-Mousson 2, Bruxella 1.

Po 8miu Obywatelach wybranych bezwzględną większością, otrzymali największę ilość glosów:

Elżanowski Seweryn 285, Chojecki Edmund 243, Mazurkiewicz Win. 225, Żabicki Antoni 127, Heltman Wiktor 147, Ordęga Józef 104, Gałęzowski Seweryn 99, Niewęgłowski Henryk 88, Januszewicz Teofil 85, Czartoryski Władysław książe 40, Rybiński jenerał 38, Bulewski Ludwik 37, Staniewicz Sylwester 32.

NB. Przystąpiło dy odezwy z 12 Stycznia..................674.
Wotowało tylko..................................650.
Z tych 503 jawnie, a 147 tajnie.
Niektórzy wotowali tylko na pięciu lub siedmiu, zamiast na dziewięciu Kilku wotowało na umarłych.

Wszelkie korespondencye z Komitetem w Paryżu adresowane być powinny: *M. J. N. Janoswki, rue des Fossés Saint-Jacques*, 18, *Paris*.

W ostatnim poszycie *Przeglądu*, znajdujemy odpowiedź na uwagi *Jana z Pragi* dotyczące *Stowazryszenia podatkowego*. Aby usprawiedliwić p. *Bohdana Zaleskiego* co do zarzuconego mu przywłaszczenia, przytacza *Przegląd*, że udawano się do wielu obywateli, ale ci od wszelkiego w téj mierze uczestnictwa się wymówili. Dodaje *Przegląd*, że liczne przystąpienia zastępują upoważnienie. Właśnie to, że wzywani ziomkowie nie przyjęli żądanéj odpowiedzialności, powinno było być przestrogą dla p. *Bahdana Zaleskiego*. Rachowali się oni z sumieniem swojém, i nie chcieli przywłaszczać sobie posłannictwa, właśnie wtenczas kiedy krajowe i emigracyjne usiłowania dążyły do utworzenia komitetu emigracyjnego. Udawano się do braci z prośbą o pomoc dla starców, dla potrzebnych. Cóż dziwnego, że kto mógł przyszedł z ofiarą. Ale większa część nie wiedziała, że szło o postawienie *koteryjki*. Słyszeliśmy dwóch podpisanych: "Wezwano nas o pomoc, chętnie pospieszyliśmy z małą ofiarą, ale nam ani na myśl nie przyszło, że wotujemy na kościołek."

ANTONI GORECKI.

Która z Polek, kto z rodaków nie umie na pamięć albo jakiéj dowcipnéj bajeczki, albo do serca przemawiającéj Antoniego Goreckiego poezyi? Szczęśliwym rymem umiał on skarcić próżność i samolubstwo, umiał trafić do serca i umysłu.

Pysznili się pochlebcy i służalcy Konstantego orderami, wstęgami. W bajce o brytanach przypomniał im poeta, że:

Niejeden nie zasłużoną,
Dostał obróżkę czerwoną.

Kochał on młodzież polską, zwłaszcza kiedy ta oddawała się pracy, naukom, kiedy się szczérze sposobiła do służby narodowéj; ale wzruszał ramionami, jak dostrzegł zarozumiałego młodzika, co chciał starszym i doświadczeńszym przewodzić. Dla niego i jemu podobnych napisał bajeczkę o jajku i kurze.

"Czego mnie gnieciesz daremnie,
Nie będzie tak kurcze zemnie!
Mówiło jajko pod kurą.
Ta mu odpowie ponuro.
Milcz, jeszcze tego nie było
Żeby jajko kurę uczyło."

Nie jest moim zamiarem rozbierać dowcipne utwory narodowego poety. Przejdą one z ręki do ręki, utkwią w sercu współczesnych i potomnych.

Ale Gorecki nie tylko był wielkim poetą, żarliwym patryotą co krajowi służył piórem i orężem, był to jeden z najuczeńszych badaczów w zadaniach najważniejszych, bo dotyczących *wiary i zbawienia*.

Polak i katolik, z rozpaczającym smutkiem spoglądał na Rzym. Uczeń Chrystusa wierny Ewangielii, obawiał się aby uporne obstawanie papieża przy władzy doczesnéj nie wywarło zgubnego wpływu na los kraju i religii. Powiedział Chrystus: "*szukajcie a znajdziecie.*" Gorecki modlił się, szukał i znalazł.

Ewangielia, oto kamień węgielny na którym oparł swoją wiarę i swoje przekonania.

"Przerabiacze wiary świętéj, przez apostołów nam podanéj, czyż to wam trzeba przypominać co św. Paweł powiedział: *A choćby anioł z nieba opowiadał wam inną niż tę Ewangielią, niech będzie przeklęty.*"

Tu klucz poszukiwań bogobojnego poety; nikomu, nawet aniołowi nie pozwala odstąpić od zasad *miłości*.

Niech nikt nie myśli, że Gorecki ubolewając nad postępowaniem biskupów rzymskich, siał odszczepieństwo. Bynajmniéj.

"W kościele rzymskim katolickim stoję: Wierzę, mówi (Siewba,

stronnica 166), wierzę we wszystko co jest w starym i nowym testamencie napisane, wierzę w skład wiary podany nam przez apostołów... ale daléj z wiarą moją nie idę.

"Proszę cię łaskawy czytelniku porównaj z sobą ten skład wiary podany przez apostołów z tym nowym składem wiary ogłoszonym przez biskupów na Concilium trydenckim i powiedz sumiennie czy zechcesz ten stary na ten nowy zamienić? Ale jeżeli nie chcesz zamienić, spowiednik w kościele rzymskim nie da ci rozgrzeszenia.

"Co do mnie, ja się w te handle nie wdaję, ja się trzymam przy tym starym składzie wiary, podanym nam przez apostołów, nie chcę tego nowego, niech go sobie spowiednicy Rrzymsko-katoliccy dla siebie trzymają."

Ale co szczególniéj wpłynęło na duszę Goreckiego, dla czego szukał *forteczki*, jak się wyraża, przeciw odszczepieństwu i niewiarze? Oto widok, obraz, potwór jaki się jego oczom przedstawiał w stolicy apostolskiéj, kazał mu szukać jaka była myśl Zbawiciela i jakie są obowiązki wiernych jego uczniów.

W religijnym usposobieniu, dusza Goreckiego inaczéj sobie wystawiała papieża i jego państwo. Mniemał, że najbliższy zbawiciela wyobraziciel, w królestwie doczesném, przedstawi ideał państwa szczęśliwego, opartego na *miłości*. Tam praca poczciwa była w poszanowaniu, tam każdy chętnie owoc trudów swoich powierzał pasterzowi co żył dla potrzebnych i ubogich, tam każdy poświęcał się dla wszystkich, a nikt nie był zapomnianym; tam bogobojni mieszkańcy, pracując i doskonaląc się wzajemnie, stanowili jedną rodzinę, jakby jedna dusza i jedno ciało. Tak marzył, tak życzył.

A cóż znalazł! Rząd, który się niczém nie różni od rządu innych despotów. Rząd oparty na *przymusie* na *bagnetach*. Mieszkańcy, rozdzieleni nienawiścią, ulegają wojsku cudzoziemskiemu. Samolubstwo góruje, krew płynie, a tam gdzie miało panować braterstwo, wre wojna domowa i wszystkie klęski jakie za sobą pociąga bezbożność i pycha ludzka.

Oburza się na ten widok dusza wiernego sługi Chrystusa.

"Kto utrzymuje, że kościół katolicki jest kościołem wyłącznie powszechnym, jakież to on ma wyobrażenie o Bogu, kiedy sądzi, że takie straszydło jakiém jest dziś kościół Rzymski katolicki może być wyłącznie jego kościołem powszechném." (Stron. 61.)

Lecz to oburzenie byłoby niedostateczném, gdyby obok trucizny bogobojny badacz nie znalazł lekarstwa.

Nie tam jest *kościół*, gdzie się znajdzie mnóstwo bezbożnych, choćby ci przybrali najświętsze imiona, ale tam gdzie się zbierze dwóch albo trzech w imie Przedwiecznego.

"Albowiem gdzie są dwaj albo trzéj zgromadzeni w imie moje tamem jest w pośrodku nich."

Oto łaska, oto błogosławiona obietnica zostawiona nam przez Zbawiciela. Niech nieprzyjaciele rodu ludzkiego kupią się, łączą, uzbrajają; nie potrafią obalić kościoła jezusowego, dopotąd dopokąd przynajmniéj znajdzie się trzech, co w Imie najwyższego pracować będą dla oswobodzenia rodu ludzkiego.

"Cieczyć się potrzeba, dodaje Gorecki, że się takie gromadki mnożą, i życzyć należy, aby jako patrzającemu w ciemności na niebo, z początku niewiele się gwiazd pokazuje, a poźniéj coraz i coraz ich więcéj oko jego odkrywa, tak życzyć potrzeba, aby te gromadki w Chrystusa wierzące, coraz się w większéj liczbie okazywały i świeciły na świecie jasnością wieczną, nigdy nieskończoną, na cześć i na chwałę Boga naszego w Trójcy Świętéj jedynego." (Stronnica 175.)

Nie pomylił się Gorecki. Mnożą się te bogobojne gromadki nietylko w łonie patryotycznego duchowieństwa polskiego, ale i po za jego obrębem. Jedni drugim wskazują, że całą treścią praw Boga, jest rozkaz dawania dowodów miłości względem bliźniego.

"Że kto bliźniego kocha, już tém samém daje dowód miłości i dla Boga, który mu tę miłość zalecił." (Stronnica 176 i 177.)

Jeżli myśli i uczucia bogobojnego patryoty, poety-żołnierza, trafią do serc polskich, są niepoprawni, których nic nie zwycięży, nic nie przekona. Przewidział on to dobrze, i jenialnie odmalował w bajeczce przypisanéj Ludwikowi Krolikowskiemu.

SŁOŃCE I SKAŁA.

" Promień słoneczny raz do skały strzelił,
" Ognia jéj niebieskiego i światła udzielił.
" Zdało się wszystkim, skała rozczuliła!
" Ej, gdzie tam, słońce przeszło, skała tak jak była.

" Tak duszy *jezuickiéj*, poruszyć nie zdoła,
" Żaden rym, choćby wzięty ze śpiewów anioła.
" Miękczyć *faryzeuszów*, prożno czas się łoży.
" Nie dokazał nic z nimi nawet... i syn Boży."

Gorecki tak jak żył, tak téż pięknego patryotycznego, religijnego życia dokonał. Najbliższym przyjaciołom gromadki Chrystusowe polecał, syna pobłogosławił, przyjaciela Żylińskiego, który do ostatka dał mu dowód niczém nie zachwianéj pieczołowitości pożegnał i oddał Bogu ducha. Kiedy ks. Kaczanowski przyszedł poświęcić ciało, już duch Goreckiego nie należał do tego świata. Oczy jego nie widziały, usta nie mogły przemówić.

Zgasł na obcéj ziemi. Przekonany, że Kraj, któremu życie, prace i duszę swoją poświęcił, powstanie, i stanie się godnym niepodległego bytu, wymierzając sprawiedliwość *wszystkim*, dając wzór państwa religijnego, opartego na *miłości*.

Jan z Pragi.

PETERSBURG, (z końca Kwietnia). Wiadomości nadesłane z Petesburga do *Dziennika Polskiego*, w jaskrawych barwach malują stan umysłowy w Rosyi. Śmiałémi i gwałtownémi rozprawami wynagradzają sobie Rosyanie długoletnie milczenie, do którego zmuszała ich żelazna dłoń Mikołaja. Trzydzieści lat jednostajnéj przymusowéj rutyny, sprowadziło w reakcyi pociąg do nowości, jakiego się nie widzi w żadnym innym kraju Europy. Nie ma idei, któraby dziś nie znalazła w Rosyi gorących zwolenników. Rosyanie wstydzą się, iż tak długo pozwalali ciążyć na sobie despotyzmowi bez miary i rozumu. Dziś więc domagają się swobód w najobszérniejszém tego słowa znaczeniu. W tych wymaganiach nie ma jeszcze nic sformułowanego, nie ma programu;— jest tylko powszechne pragnienie zmiany, zburzenia tego co jest. Dodajmy do tego niedołęstwo obecnego rządu rosyjskiego, a przedewszystkiém samowładnego i jednodzierżnego jéj naczelnika, cara Aleksandra Wtórego, a będziemy mieli wyobrażenie chaotycznego dzisiaj stanu społeczeństwa rosyjskiego. W tym wielkim chaosie różnorodnych pragnień, jedno tylko uczucie przeważa i wszystkie łączy odcienia, a tém jest powszechna nienawiść Niemców. Na to zaś nasze twierdzenie taki podajemy dowód: Wiadomo, iż literat Michajłów za wydawanie *Wielikorusa* skazanym został na Sybir. Powszechność petersburska chcąc okazać spółczucie dla tego, "*wielkiego patryoty*" zarządziła publiczny *płatny odczyt*, za który uzbierane wpływy, przeznaczyła rodzinie skazanego, jako "*nagrodę narodową*". Z odczytem na temat tysiącletniéj rocznicy założenia państwa rosyjskiego wystąpił znakomity literat Pawłow. Treść jego mowy jasna jak dzień pogodny:

"Tysiąc lat temu, były słowo jego, ojcowie nasi przyszli do Ruryka i rzekli: Pójdź, bądź królem naszym, będziemy słuchać ciebie, bo skarbów u nas wiele, ale porządku nie ma. Cóżeśmy dzisiaj powiedzieli Aleksandrowi Wtóremu. Skarby nasze gdzieś zaprzepadły, a porządku jak nie było, tak nie ma. Tośmy zyskali przez ciąg lat tysiąc, że z zamożnych a ciemnych, staliśmy się łazarzami bez światła. Car Piotr, którego niektórzy nazywają *wielkim*, był jedną z piérwszych przyczyn naszego nieszczęścia, on nam sprowadził Niemców, plagę, z któréj dotąd otrząść się nie możemy. Wszeteczna Katarzyna szła śladami Piotra, lecz największą klęską i zniewagą Rosyi był nieboszczyk Mikołaj. Jemu wszystkie nasze nieszczęścia przypisać należy. Co tam, że syn jego, car nasz obecny, prawi o potrzebie ulepszeń? Kiedy to każdemu z nas wiadomo, od starca do dziecięcia, że dopóki niepozbędziemy się Niemców, *nie może być dobrze w Rosyi*.

Ostati ten frazes zrobił głębokie na dworze rosyjskim wrażenie, zwłaszcza, iż Cesarzowa wziąść go miała za zwrot przeciwko niéj saméj, jako Niemce z pochodzenia. Co do nas, pozwolimy sobie, idąc za zdaniem profesora Pawłowa, powiedzieć z naszéj strony także: iż dopóki nie pozbędziemy się Moskali, Prusaków i Austryjaków, dopóty *nie będzie dobrze w Polsce*.

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.